

Od autora: Współautorem tekstu jest Olowiany Zolnierzyk.

<http://www.portal-pisarski.pl/profil/olowiany-zolnierzyk>

Wciąż próbuję zbliżyć się do jej wspomnień. Zapiski na strzępach kawiarnianych serwetek, pocztówki z miejsc, w których tęskniła bardziej.

Wiem, że tego dnia Warszawa tonęła w słońcu. Czułam w gardle smak ciepłego piwa i słyszałam echa rozmów, jakby struny gitary przecinały powietrze. Tylko dźwięk. To tam dowiedziała się, że o poezji wcale nie trzeba mówić wzniośle. Staram się odtworzyć chwilę, w której wszedłeś. Przywitałeś się, przelotem dotykając dłoni. Usiadłeś - gdzieś po drugiej stronie stołu. Nie zapamiętała twojego imienia, zbyt dużo wrażeń szumiało wówczas w głowie.

Chciałabym wiedzieć czy tamtego dnia przeoczyła znak, który mówił, że ten zakręt jest pokryty lodem. Przecież nie po to pojechała. Na pewno nie zachęcała, nie próbowała się podobać. Bez makijażu, z lniałymi włosami związanymi w niestaranną kitkę. W dżinsach rozdartych na kolanie i zdeptanych trampkach, ot cała ona. Moja mama.

Co było pierwsze? Słowo zamienione w przejściu? Uśmiech przesłany ponad? Czym ją przyciągnął? Pełnymi napiętości oczami, którymi załatwiałeś sobie miejsce w życiu?

Skrawki wydarzeń, ułamki myśli, to wszystko.

Wróciłam do domu.

Potem urodziła się jego córka.

Wiele razy dotykałem dłoni. Ale czym one są? Wyrazem ciepła? Szukałem rąk ludzi – nie po to, by wyciągnąć ze studni zniechęcenia – marazmu, lecz by mnie położyć na paznokiec i wystrzelić. Ot... tak - jak się pstryka palcami kapsel. Jak najdalej; w górę do gwiazd, do tych ideałów, niewymagających rozróżniania kolorów, bo jest tylko jeden, i ma wyjątkową nazwę.

Nie pamiętając imion ludzi, z którymi się przywitałem, usiadłem na rogu, brzegu, krześle; na Księżycu – bo wszystko było tak odległe: Ziemia, Słońce i ten zmiksowany świat. Dobro ze złem.

Pilem piwo i obserwowałem maszynę toczącą się pod górę, która młóciła słowa. Szatkowała, odsiewała, a potem wyrzucała ziarna zdań.

Tego dnia, w Warszawie, trzymałem w dłoni wyjątkowy kłos – ścięty nożem przez teraźniejszość. Kwitł. Wsadziłem do wazonu z wodą wymieszaną z marzeniami o szczęściu.

A potem... w tej stodole, w której odsiewano słowa, narodziło się nowe życie:

Anna

Próbowałeś, wiem. Przyjeżdżałeś. Znikałeś. Wieczny włóczęga, bez miejsca. Zmieniałeś miasta, kobiety, sposoby wyrażania siebie.

My byliśmy: twoją przystanią, do której czasem przybijał statek.

Gdy w przedpokoju pojawiały się ciężkie buty, wstawałam w środku nocy, żeby z tobą porozmawiać. Milczałeś, robiąc mi herbatę z mlekiem. Sobie otwierałeś kolejną puszkę piwa.

O trzeciej - nigdy nie spałeś. A potem, w dzień, jak kot wygrzewałeś się w promieniach słońca.

Tato, o czym można rozmawiać z dzieckiem, błędym świtem?

Tak, byłam szczęśliwa. Ramiona mamy chroniły mnie przed światem. Ty przynosiłeś niepokój na dłoni i miłość wciśniętą w kieszeń plecaka.

Miała włosy jak morze, a kiedy podrosła – myśli jak fale. Słoneczne piegi na twarzy i pstro w głowie... już o wschodzie.

Matka szła przez miasto – wzdłuż linii zachodzącego słońca, córka biegła po chodniku, nie zważając na porę dnia. Potknęła się, a potem upadła na gorące tory; na trasie, gdzie tramwaje jeżdżą co „oooo” – co moment. Koło za kołem rozgrzewały stal zalaną w betonową drogę, po której ludzie dążą do celu.

Anna leżała ponad tymi słowami – wrzucanymi, jak zboże do młocarni, w którym oddzielano ziarna od kłosów. Lecz matka uratowała żdźbło.

W szpitalu, z córką trzymaliśmy jej dłoń. Bezskutecznie.

Kurwa, czego zabrakło?!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 12.09.2013 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.